

## WŁODZIMIERZ KORSAK

ur. 1928; Lubartów



Miejsce i czas wydarzeń	Kraków, PRL
Słowa kluczowe	okres powojenny, działalność w podziemiu, aresztowanie, więzienie, ucieczka z więzienia

### Aresztowanie i ucieczka z więzienia św. Michała w Krakowie

Nie wiem komu nie podobała się nasza działalność, ale w ciągu jednej nocy trzy czwarte nas wszystkich z tych miejsc noclegowych zwinęli. Śledztwo było prowadzone w tych piwnicach, tam gdzie dzisiaj jest Piwnica pod Baranami w Krakowie. Paskudnie było, bo to było dosłownie mordobicie i walenie, między innymi ja paskudnie parę razy oberwałem po głowie kolbą od pistoletu, tak że strupy były. Przy drugim, trzecim wiaderku wody odzyskiwało się nieraz przytomność, żeby przyznać się, nie wiem już do czego. No po tym wszystkim też już widzieli, że my jesteśmy jakąś grupą, bo się znamy, no to nas przerzucili początkowo do świętego Michała, tam był chyba jakiś zakon kiedyś, myśmy tam byli ulokowani, no w każdym razie na tych pryczach, to nie można było spać, dlatego że pluskwy w nocy to skakały jak helikopter. No i jedna rzecz, wyprowadzali na spacer, ale kajdany zakładali na nogi, no do dzisiaj dnia mam jeszcze ślady po tym, bo tam krew i pluskwy to żerowały przy tych obtartych kostkach. Później nas przerzucili do Montelupich i na bastion warszawski. Na bastionie warszawskim spotkaliśmy z grupą „Ognia” AK, który działał na Podkarpaciu, no i między innymi oni mówili, że: „Organizujemy ucieczkę. Przystępujecie?”, mówię: „Tak”. Jak ta ucieczka miała wyglądać i co, nie wiem, w każdym razie był moment, wyłamanie drzwi, które były przedtem już dobrze nadwyrężone, wydostanie się na zewnątrz, część wartowników była z karnej kompani, to też przystąpiła do tego. Miały podobno przyjechać samochody „Ognia” wjechać do środka i od środka zabrać tych, którzy chcą uciec, ale tych samochodów nie było. Najpierw była jakaś strzelanina, później seria automatów, ja byłem na brzegu nie wiedząc jaka to jest wysokość, później oglądałem, że to było prawie dwa piętra w dół, a ja kucnąłem na brzegu, czy mnie ktoś popchnął, czy jak seria była rzucił się na ziemię i mnie potracił, ja nieświadomie nawet, nie wiedziałem kiedy i jak poleciałem na dół. Miałem szczęście, że wylądowałem na trawie, bo inni koledzy, którzy skakali to jak skakali na bruk to się łamali albo na zasieki druciane to zostawali, to tak jak do kaczek strzelali. Ja miałem postrzał lewej ręki i podłuzne

złamanie prawej nogi, uratowały mnie oficerki, że ściśnięta była noga. Żeby się wydostać z Krakowa to trzeba było przejść przez szereg ulic, wojsko, strzelanina w koło, niektórzy mówią, że byłem odważny, bohater, to ja mówię nie, mnie gonilo nie bohaterstwo tylko strach, albo zabiją, albo wrócę do więzienia. Udało mi się uciec, najgorzej to było już na przedmieściach Krakowa, to jest noc, bo to gdzieś było między 12 a 1 w nocy, słyszę, że ktoś za mną idzie, właściwie nie tyle idzie ile się skradał, bo ja szedłem a on się skradał, niewiele się namyślając sztachetę wyrwałem, bo nie było wtedy jeszcze tych płotów z siatki czy metalowych, przeważnie drewniane płoty, sztachetę wyrwałem, stanąłem, mówię, ja wolę pierwszy go ogłuszyć niż on ma mnie zabić, zamachnąłem się, ten krzyczy: „Nie zabijaj”, ja mówię: „Skąd?”, on mówi: „Uciekłem”, no tak samo jak i ja, pytam się: „Ta droga gdzie prowadzi?”, bo nie wiedziałem gdzie, „Na Warszawę”. „Dobra, ty idź swoją drogą, ja swoją”. No w każdym razie kilka kilometrów za Kraków się wydostałem, problem miałem z przejściem przez szosę, jak strach człowieka trzyma przy życiu, jak jechały furmanki bądź samochody to ja leżałem w rowie i czekałem, nie to aż przejadą, aż nie będę ich słyszał, cisza, nikt nie schodzi, dopiero na drugą stronę szosy przeszedłem. Noc, nadmieniam, była wtedy bardzo widna i ładna. Trafiłem w końcu na koniczynę, nabierałem kilka snopków koniczyny, położyłem się i zasnąłem, już nie miałem siły iść. Raz, że noga mnie prawa bolała, nie wiedziałem co jest, to ręka we krwi, łeb miałem porzbijany, w strupach, pluskwy po mnie łąziły, nieraz złapałem, ale nieraz nie, zasnąłem. Po obudzeniu się nad ranem pić mi się chciało, doszedłem do gospodarstwa jakiegoś, no, tak jak by było jest pojone w takich korytach z wodą, zobaczyłem to koryto, to ręką mówię nie, twarz najpierw umyję, wsadziłem głowę i zacząłem pić. Czuję, że ktoś za mną stoi, no mówię chyba już koniec, skończyła się moja ucieczka, a to był gospodarz, jak się odwróciłem mówi: „Ale cię urządzili. Idź do stodoły, przyjdzie matka to cię obrzędzi”. Gospodarz, nie pytał się skąd, co, jak, no może słyszał z daleka, że była jakaś strzelanina, ale to kilka kilometrów, bo jakieś osiem czy dziesięć kilometrów za Krakowem. Przyszła kobieta z córką, trochę mnie oporządziły, przyniosły mleka i chleba, mówi: „Gdzie chcesz uciekać?”, ja mówię: „Do Warszawy”, mówi: „Za godzinę będzie pociąg to cię córka zaprowadzi”, owszem zaprowadziła mnie do pociągu, ile i co dała temu kolejarzowi, nie wiem, wagony były bydlęce, kazał mi wsiąść do wagonu bydlęcego, „Tam w róg, tam jest słoma, siedź, śpij, przed Warszawa cię obudzę” Dojechaliśmy do Kielc, a wiedziałem, że w Kielcach siostra ojca, ciotka Maryla z mężem mieszkają. Pociąg stanął, ja wysiadłem i powoli, znając ulice, doszedłem do domu ciotki. Zadzwoiłem, ciocia otworzyła, popatrzyła i mówi: „Drobnych nie mam” i przed nosem mi drzwi zamknęła. Nogi mnie zaczęły się giąć, przecież dalej, to mówię, nie wiem jak pójdę, drugi raz zadzwoniłem, już nic nie mówiąc wsadziłem nogę między drzwi, pytam się: „Ciociu, nie poznajesz mnie?”, mówi: „Bój się Boga, jak ty wyglądasz?” Mundur porwany, pokrwawiony, ja poobijany, łeb w strupach, wzięła mnie do siebie, do mieszkania to pierwsza rzecz ubranie całe zdjęte ze mnie i od razu do pieca, bo to były wszy i pluskwy, jedna

rzecz. Najgorzej to było z butami, bo trzeba było cholewę przeciąć, bo inaczej nie dało się zdjąć. Teraz jak złożyć nogę, przecież do szpitala nie można, wykorzystali, że pod latarnią jest najciemniej. Jest takie określenie i to jest faktycznie prawda. Okazuje się, że wuj był architektem wojewódzkim, zajmował pokój z używalnością kuchni, natomiast dwa pozostałe pokoje zajmował kielecki komendant UB. Można sobie wyobrazić wuja i ciotkę, którzy wiedzieli o tym, że ja byłem w więzieniu, ja przychodzę, mówię, że uciekłem a tu jest komendant UB pod samym nosem. To mu powiedzieli, że z obozu niemieckiego wyszedłem taki pobity, że tak Niemcy traktowali. „To dobrze, trzeba jemu pomóc czy coś takiego?” „Nie, dajemy sobie radę”. „A lekarstwa?” „Też nie”. W każdym razie wuj wykorzystał sytuację, że ten komendant na jakąś akcję pojechał i w tym czasie przyszedł znajomy lekarz, zbadał jak wygląda ta prawa noga i założył gips, no i z tym gipsem musiałem trochę chodzić, a wujostwo mówili, że taki potłuczony jestem, bo wypadłem z pociągu, bo nie jechałem w środku tylko na stopniach, bo tak się kiedyś jeździło. Pociągi były dosłownie zapchane ludźmi, wagony bydłce były napchane do oporu, na buforach, na zderzakach siedzieli ludzie, ja kiedyś na węglarce do Bydgoszczy jechałem.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2019-05-14, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Agnieszka Piasecka
<b>Transkrypcja</b>	Aleksandra Drewniak
<b>Redakcja</b>	Maria Radek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"